

„Mówią na mnie Hadasa”

Imię nadała mi moja matka Rika Bajrach. Urodziłam się w 1889 roku w Dobrej koło Turku. Serce sprawiło, że zamieszkałam z mężem w Warcie nad Wartą. Mój mąż to Hemie Łęczycki.

Warta - o takich miasteczkach mówi się sztetl. Nasz dom znajduje się przy odchodzącej od Rynku ul. Klasztornej, pod numerem 6, naprzeciwko klasztoru oo. Bernardynów. Mieszkamy skromnie: wejście z ulicy, korytarz... na lewo drzwi do naszego pokoju - jest tam drewniana podłoga, na środku stół, po prawej stronie mamy szafę, po lewej łóżko i okno na ulicę. Dalej znajduje się wejście do drugiego pomieszczenia, gdzie jest gliniane klepisko, kuchnia oraz wyjście na podwórze. A na podwórzu stajnia, w której trzymamy dwa konie. Jest tam również nasz wóz z półokrągłym dachem.

Mój mąż zbiera zamówienia od warckich sklepikarzy i jeździ do Łodzi. Przywozi najlepsze towary... wedle zamówień. Ja mam swój stragan, który rozkładałam w dni targowe. Sprzedaję tkaniny.

Mamy dziesięcioro dzieci. Jeden z synów, Icchcak, wyemigrował w 1936 roku do Netanii w Palestynie, żeby uczyć się rolnictwa (Ale czy się uczył? Tego nie wiem). Kolejny, Leon, jest żołnierzem. Gabryś jest niski, ma 150 cm wzrostu (taka jego uroda). Nad życie kocha konie. Jest jeszcze Michał i nasza najmłodsza pociecha, czyli Heniek. Mamy też pięć dziewczynek. Najstarsza jest Minia... potem Chana i Hinda - obie są wysokie, myślą trochę inaczej i wymagają od nas więcej uwagi. No i nasze dwie piękności – Fajgele i Ruchcia. Mam ich dziesięcioro, a w wakacje nawet jedenaścioro, ponieważ wtedy odwiedza nas syn mojej siostry – Leon Weintraub. Przyjeżdża do nas z Łodzi. Najczęściej spędza czas z Heńkiem - są w podobnym wieku.

Żyjemy skromnie, więc na co dzień jemy chleb posypany cukrem. Ale w szabas (w dzień święty) rano odbywa się rytualna kąpiel w mykwie. Budynek mykwy znajduje się niedaleko naszej chałupki... przy ul. Garcarskiej. Po kąpeli wszyscy ubieramy czyste ubrania i wracamy do domu. Zawsze, ale to zawsze, kiedy już jesteśmy w domu, okazuje się, że Chana zostawiła w mykwie swoją ulubioną chustkę. (Nie przeszkadza mi to. Nie gniewam się na córkę i z uśmiechem wracam po jej nakrycie głowy.) Następnie jemy rosół i rybę. Później nasze dzieci bawią się w chowanego na sianie, na stryszku, na który wchodzi się

po drabinie. To jest również miejsce, gdzie śpią. Jak ja lubię te ich okrzyki podczas zabawy. Uwielbiam przyglądać się, tym igraszkom.

Po kolacji idziemy do synagogi – to przepiękny, okazały budynek. Odnoszę wrażenie, że góruje nad wszystkimi innymi w naszym miasteczku. W jego centrum wisi duży żyrandol z białego materiału. Po bokach stoją słupy drewniane, grube na 60 cm, zabezpieczone drewnianą barierką podpierają drewnianą galerię i sufit - też drewniany. Ołtarz główny jest na wschodniej ścianie. Podtrzymują go dwa drewniane lwy z otwartymi paszczami. Zwierzęta te symbolizują siłę żydowskiej wiary. Przy ołtarzu są ułożone ukośnie dwie tablice z przykazaniami. Ściany synagogi udekorują płaskorzeźby. Po bokach stoją świece, które swoim migoczącym ciepłym światłem ogrzewają serca modlących się.

31 sierpnia 1939 roku, nikt nawet nie pomyślałby o tym, co spotka nas następnego dnia. Zasnęliśmy spokojnie. W koszmarach nie przeczuwaliśmy, że kolejny poranek przyniesie same okropności. Obudziły nas przerażające dźwięki - krzyki oraz huki. Byłam bardzo zdezorientowana. Szybko wybiegłam na ulicę, żeby sprawdzić, co się dzieje. Na dworze było strasznie ponuro, wręcz siwo. Ktoś podpalił naszą ukochaną Wartę! Ogień zajął prawie całe miasteczko! Płonął ratusz, zabudowa okolic rynku i synagoga. Niemcy!! To Niemcy wtargnęli do Warty!!! Spalili wszystkie żydowskie księgi i przedmioty rytualne. Zdeprawowali nawet cmentarz znajdujący się przy synagodze. Każdy kolejny dzień był walką o lepsze jutro.

Najważniejsze jest, żeby utrzymać się przy życiu. Niemcy tworzą getto wyznaczone ulicami: 20 Stycznia, 1 Maja, Paszkowskiego, Sadową, 15 Grudnia, Kaliską oraz Piekarską. Tam trafiamy i my!! Od tego momentu nie mamy kontaktu z resztą rodziny... z tymi, którzy wyjechali z Warty przed pierwszym wrześniem 1939 roku. Wewnątrz getta panują surowe warunki, a życie codzienne jest pełne trudności i niebezpieczeństw. Wraca do nas nasz syn Leon. Podczas kampanii wrześniowej został ranny w walkach pod Skierniewicami. Stracił lewe przedramię, amputowali mu je w szpitalu Czerwonego Krzyża w Warszawie. Z jednej strony jestem szczęśliwa, że mam go przy sobie, a z drugiej... Teraz on dzieli naszą niedolę.

22 sierpnia 1942 roku – dzień, który zmienił losy naszej rodziny. Hitlerowcy zbierają wszystkich mieszkańców getta na warckim rynku. Zgromadzonych dzielą na dwie grupy. W jednej mąż, Chana, Hinda i ja... w drugiej pozostałe moje dzieci - Leon, Fajgele i Ruchcia. Ludzie szepczą coś o wyjeździe.

- Mamo, jedziemy gdzieś? Gdzie jedziemy?- pyta mnie zadowolona Hinda, widząc dwie nadjeżdżające ciężarówki. Nie wiem, co odpowiedzieć. Wiele razy słyszałam o obozie zagłady. Sama nie rozumiem, co się dzieje.

- Tak, córciu, jedziemy na krótką przejażdżkę – odpowiadam po krótkim namyśle, okłamując, bo wiem, jak mogłaby zareagować.

- A gdzie są Leon, Fajgele i Ruchcia? – pyta zdziwiona Hinda.

- Oni będą jechać za nami, w drugiej ciężarówce – odpowiadam, uspakajając dziewczynę. Teraz widzę Fajgele... Stoi w tej drugiej grupie. Rozmawia z gestapowcem. Co ona robi? Biegnie... Rzuca mi się na szyję z płaczem:

- Mamusiu, nigdy was nie zostawię!!!.

Teraz jesteśmy już w ciężarówce, a ja zadaję sobie cały czas to samo pytanie: „Co z nami będzie? Dokąd nas wiozą?”

Na szczęście nie muszę martwić się o Minię, Gabrysia i Michała, bo na początku drugiej wojny światowej uciekli do Białegostoku, stamtąd do ZSRR. Wmawiam sobie, że jest im lepiej niż nam. Tak mi łatwiej.

*

Dziś wiemy, jak potoczyły się losy Hadasy i jej bliskich, którym nakazano wsiąść do ciężarówki.

Hadasa, jej mąż i córki: Hana, Chinda, Fajgele oraz Ruchcia zginęli w Chełmnie nad Nerem.